

**K**OMEDIA Jarosława Abramowa „Klik-klak” cieszy się powodzeniem na wielu scenach.

W Olsztynie również. Powodów kilka. Utwór jest współczesny, to znaczy, że akcja rozgrywa się w naszych czasach, dokładnie dwa, trzy lata temu. Wobec dotkliwych braków współczesnej literatury scenicznej każda sztuka spełniająca warunek aktualności przysmowna bywa z uwagą.

Ale „Klik-klak”, będąc dziełem współczesnym, w istocie mówi o przeszłości. Ukazując ludzi żyjących wśród nas, ukazuje cienie historii. Zamiast bohaterów przedstawia bankrutów. Jeśli dodamy, że bankruci wywodzą się z przeszłości niezbyt odległej — drugi powód zainteresowania zrozumieliśmy.

Na tym nie koniec. Abramow sięgając po wielokrotnie już poruszane sprawy wzajemnych relacji między Polską przedwojenną, a powojenną, unika nastrojów „serio”, pryncypialnych rozrachunków. Tematy poważne, znane nam od strony poważnej, traktuje z uśmiechem, niekiedy posługując się przesadnym rysunkiem groteski, niekiedy wydobywając nutkę sentymentu.

To też coś nowego, to też może zaciekawić. Polska przedwrześniowa i dostojnicy z tamtych lat trafiali na scenę wedle wzorów „Domku z kart”. Tu sytuacja jest inna, podobnie jak inny jest nastrój. Czyżby czas był jedynym weryfikatorem naszych poglądów na przeszłość? Nie tak dawno przecież przedwojenny pułkownik czy przedwojenny dy-

medii dość niezwykła. Bohaterka sztuki Kornelia, kobieta żywotna, o niewyczerpanych wymaganiach uczuciowych, aranżuje w swoim domu spotkanie z trzema byłymi mężami i jednym aktualnym przyjacielem. Powody spotkania są niejasne, prawdopodobnie ambicjonalne, mniejsza z tym, nas interesować mogą jedynie sytuacje wynikię podczas spotkania.

1939 roku. I on również zjawia się na rodzimym wieczór wspomnień w pełnej gali. Trzeci mąż to już powojenny, zdymisjonowany minister. Między panami dochodzi do ostrego kontrowersji, spowodowanych nie tylko wspomnieniami małżeńskimi, ale także rozbieżnościami politycznymi czy pseudopolitycznymi. Abramow wykorzystuje wszystkie okazje, by pożartować

I chociaż „Klik-klak” nie dorównuje najlepszym utworom pisarza, na przykład sztuce „Derby w pałacu”, stanowi na bezrybiu dramatycznym wdzięczny materiał dla teatru.

Przedstawienie olsztyńskie reżyserowała Wanda Łaskowska, nie mając większych trudności interpretacyjnych. W sztuce wszystko jasne. Scenograf Zofia Pietrusińska wyposażyła scenę w staroświeckie meble i sprzęty. Szafa prowadząca do sąsiedniego pomieszczenia (?), czy do umownego składu starzyzny (?), niepotrzebnych rupieci (?), pełni funkcję centralnego, symbolicznego rekwizytu.

Aktorzy bawią się sztuką nie gorzej od widzów. Marta Sobolewska, jako Kornelia panuje nad czterema panami całkowicie, chociaż im wydaje się, że jest odwrotnie. Krystyn Wójcik (pułkownik) świetnie nosi mundur. Wacław Rybczyński jest niezawodny w prowadzeniu dialogu, nie radząc sobie jedynie ze szpadą u boku. Zbigniew Szpecht gra przegranego, zgaszonego byłego ministra, a debiutująca na scenie Bronisław Wrocławski współczesnego chłopaka lat siedemdziesiątych.

# Na marginesie wielkiej historii

JANUSZ SEGIET

plomata bywał przeważnie przedmiotem krytyki, w najlepszym wypadku okazywanej rezerwy, obojętności. Dzisiaj z pułkowników i dyplomatów chętnie się śmiejemy. Zniknął problem przedwojennych dostojników. Nieliczni, jacy pozostali, mogą już tylko śmieszyć dawnymi nawykami, sposobem myślenia, legendą minionego znaczenia. Tak, jak to się dzieje w „Klik-klak”.

Konstrukcja fabularna ko-

Pierwszy mąż Kornelii był pułkownikiem. Dzisiaj jako czerstwy staruszek chętnie przyodziewa w ważnych momentach mundur. W mundurze odwiedza była żonę. Drugi mąż ma za sobą karierę dyplomatyczną, zakończoną ucieczką z kraju w

sobie z marginesów wielkiej historii. Mając za sobą świetną szkołę studenckich teatrzyków, w których celny dialog i trafna pointa należały do najważniejszych wartości, wykorzystuje doświadczenia w pisywanych obecnie dramatach.